

Wolne niedziele czy niedziele dobrze płatne?

15 maja 2017

Orban pod naciskiem społecznym wycofał się z prawa zakazującego handlu w niedzielę. Wszystko wskazuje na to, że rząd premier Szydło chciałby zakazu nie wprowadzać, ale obiecał to „Solidarności” i nie ma pomysłu jak się z tej obietnicy wycofać.

„Chcemy wolnych niedziel, ograniczenia handlu w niedzielę, bo niedziela jest dla Boga i rodziny” – mówił przewodniczący „Solidarności” Duda, po tym jak związek wrzucił Sejmowi projekt ustawy, pod którym podpisało się 350 tysięcy osób.

Postulat ten sprzedawano w opakowaniu związkowym. Były sikające w pieluchę kasjerki hipermarketów, były dzieci zaniedbywane przez matki. A wszystko to podlane narodowym sosem, bo przecież wyzyskujące sprzedawców i kasjerów sklepy należą do zagranicznych sieci.

Wybory wygrało PiS. Jedyna partia, która wpisała sobie solidarnościowe niedziele do programu. Doły związkowe przez lata zdążyły się przyzwyczaić do szermowania niedzielnym zakazem handlu i nie dało się dłużej zwlekać z jego realizacją.

Projekt zakazu jest Sejmie i sprowadza się do tego samego, choć nieco bardziej, co ustawa o zakazie handlowania w święta. Zdecydowana większość sklepów ma być nieczynna. O tym, że świątecznego zamykania sklepów przestrzegają tylko hipermarkety, dowodzą kontrole PIP. Małe sklepiki kombinują, jak mogą. I pracujące w nich nawet w Wielkanoc czy Zielone Świątki matki osieracają na ten czas swoje dzieci. Tak będzie i tym razem. Hulać będzie handel w małych sklepach wiejskich i osiedlowych, bo PiS obiecało przecież wsparcie dla drobnej przedsiębiorczości. Hipermarkety będą świętować.

Hipermarkety zatrudniają bardzo wiele osób. Małe sklepy zatrudniają niewiele personelu. Tydzień ma siedem dni. Jeśli gdzieś pracuje dużo osób, to pracodawca musi kombinować tak, by siedem razy w tygodniu mieć kompletną załogę. W małym sklepie pracują 2, najwyżej 3 osoby. Gdyby zatem przyszło do zakazu we wszystkich placówkach handlowych, to właściciele hipermarketów zwolnić musieliby co siódmego pracującego na hali. Mali sklepikarze nikogo zwalniać nie będą musieli, a gdyby jednak nie wolno im było handlować w niedzielę, to po prostu obetną personelowi siódmą część wynagrodzenia. Tyle, że ponieważ pracownicy małych sklepików nie należą do związków zawodowych, to o ich interesy, w

Pracodawcy krzyczą, że wolne niedziele zmuszą ich do zwalniania. Ostrzegają, że z pracy wyleci nawet 40 tysięcy osób. Żaden szanujący się ekonomista takiej skali zwolnień jednak nie przewiduje. Bo dla nauki o gospodarowaniu czy handel w niedzielę będzie czy nie – jest bez znaczenia. Jeśli twierdzi tak liberał Janusz Jankowiak, to płaczący nad losem zwalnianych przez siebie kasjerów pracodawcy mogą wciskać ten kit sami sobie. Tak jak i dane Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji, która przekonuje, że „wolne niedziele” spowodują, że o 25 proc. spadnie sprzedaż produktów nieżywnościowych i pojawi się deflacja, przez którą zbankrutują setki firm.

Oczywiście w przypadku zakazu handlu w niedzielę zwolnienia będą. Jednak dziś występuje w handlu pewien niedobór rąk do pracy. Dlatego o pracę dla zwalnianych osób nie ma się co martwić. Znajdą ją. Tyle, że o ile w wielu sieciach handlowych właśnie z powodu tego niedoboru personelu podnosi się stawki uposażeń, to gdy po pracę ruszy kilkadziesiąt tysięcy zwolnionych, właściciele sklepów znów będą mogli oferować im mniejsze stawki.

To tyle jeśli chodzi o społeczne i ekonomiczne skutki zakazu handlu w niedzielę. Zakazu, który jeśli wejdzie w życie, to najpóźniej jak się da i w formie jak najbardziej okrojonej.

Wiadomo zatem, że rząd sugeruje, by z zakazu handlu w niedzielę wyłączyć operatorów pocztowych, firmy związane z żeglugą śródlądową i morską, centra pierwszej sprzedaży ryb i co najmniej niektóre centra dystrybucyjne, które muszą działać cały czas, choćby porty. Zakaz nie obowiązywałby też obiektów handlowych znajdujących się na terenie lotnisk, portów morskich, dworców kolejowych i autobusowych, bez względu na ich powierzchnię handlową. Zdaniem ministrów, w niedzielę muszą też działać kwaciarnie i zakłady pogrzebowe. O przykościelnych księgarniach i sklepach z dewocjonaliami nie wspominając.

„Solidarność” chciała niedzielnego zakazu handlu w internecie. Rząd wręcz przeciwnie. Tak samo jak jest przeciw proponowanym przez „Solidarność” karom 2 lat więzienia za złamanie zakazu niedzielnego handlu.

A na dodatek rząd stoi na stanowisku, by zakaz wprowadzać etapami. Po kilka wolnych niedziel rocznie.

Stosunek rządu do niehandlowania w niedzielę wynika z tego, że liberałowie typu wicepremiera Morawieckiego przekonali rząd, że zakaz uszczupli przychody państwa. A to jest coś, co do ministrów i premier Szydło przemawia najbardziej. Bo brak pieniędzy w budżecie, to brak ich na sztabarowy program „500 plus”. To właśnie jest argument, który przekonał „Solidarność”, aby nie forsowała niedzielnego postulatu zbyt mocno.

Dla OPZZ pomysł niehandlowania w niedzielę nigdy nie był tak ważny. Związkowcy wychodzili z założenia, że pracownicy handlu są tylko jedną z wielu grup zawodowych zmuszonych w ten dzień tygodnia pracować. Ponieważ „muszą być otwarte szpitale i elektrownie, pracują: policjanci, strażacy, pracownicy ochrony; działa transport publiczny, jeżdżą taksówki, otwarte są baseny, restauracje, kawiarnie, muzea, galerie”. OPZZ zaproponował, aby zamiast debaty nad zakazem, podebatować o podwyżkach. Związkowcy chcą, aby za każdą pracę w niedzielę

wynagrodzenie było 2,5 razy wyższe niż za pracę w dni powszednie.

„Jeżeli minimalna płaca godzinowa od stycznia bieżącego roku wynosi 13 zł brutto, to minimalna stawka za pracę w niedzielę powinna wynosić 32,5 zł. Przy pracy etatowej byłaby to stawka 2,5 razy wyższa od tej płaconej w dniu powszednim” – napisano w oświadczeniu OPZZ.

Dyskusje nad pracą w niedzielę trwają. Zwolennikami wyższych wynagrodzeń są przede wszystkim osoby młode, szukające okazji do wyższych zarobków. Ci z którymi rozmawiałem, uważają, że jeśli takie przepisy weszłyby w życie, to młodsza część załóg będzie zabiegała o pracę w niedzielę, więc osoby, które chcą spędzać ten dzień z rodziną, będą miały ku temu okazję.

Zwolennicy całkowitego zakazu uważają, że tylko tak można na pracodawcach wymusić wolne niedziele dla matek i żon. Bo pracodawcy w każdej innej sytuacji znajdą jakiś sposób, by na nich pracę w niedzielę wymusić.

Sondaże, badające, jak na sprawę patrzy większość Polaków, są mocno niejednoznaczne i w zależności od zadawanych pytań większość jest za zakazem lub za pozostawieniem pracownikowi wyboru, czy chce więcej zarabiać, czy siedzieć w domu. Pamiętajmy też o kobietach, na które w naszym patriarchalnym społeczeństwie zapewne ten dzień tygodnia spędzić będą musiały w kuchni.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Strajk.eu